

KURJER POZNANSKI

wychodzi dwa razy dziennie

Odpowiedzialni Kierownicy działów: kultury i sztuki Tadeusz Kraszewski, gospodarstwo i giełdowego dr. Marjan Chęłmicki.
Za wszelkie inne działy odpowiada Wiktor Ujma, wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna
w Poznaniu, św. Marcin 70

Nr. 436

Poznań, niedziela dnia 22 września 1935

Rok 30

Włochy odrzuciły propozycje Genewy

Urzędowy komunikat z posiedzenia włoskiej rady ministrów

Jak już donieśliśmy w części nakładu wczorajszego wydania głównego w depeszy z Rzymu, włoska rada ministrów na wczorajszym posiedzeniu odrzuciła propozycje komitetu pięciu L. N., zmierzające do załatwienia sporu włosko-abisyńskiego.

Rzym. (PAT) Ogłoszono tu komunikat z posiedzenia rady ministrów. W komunikacie tym czytamy m. in.:

„Rada ministrów przyjęła do wiadomości propozycje, zawarte w raporcie komitetu pięciu. Rada ministrów zbadała je uważnie. Rada ministrów, doceniając wysiłek, dokonany przez komitet pięciu, zmuszona została jednak uznać, że propozycje te są nie do przyjęcia, jako że nie dają one najmniejszej podstawy, wystarczającej dla definitywnych wniosków, któreby ostatecznie i istotnie brały w rachubę prawa i interesy życiowe Włoch.”

Aby śledzić dalej rozwój sytuacji politycznej, oraz załatwić porządek

dzienny o charakterze administracyjnym, rada ministrów zbierze się ponownie we wtorek, dnia 24 bm.

Genewa. (PAT) Oficjalny komunikat rzymski, odrzucający propozycje komitetu pięciu jako nieuwzględniające minimalnych chociażby wymagań Włoch i nienadający się przeto do dalszej dyskusji, nadszedł do Genewy o godz. 14.30.

Z kół delegacji włoskiej w Genewie wyjaśniają, że żadne kontrpropozycje rządu włoskiego nie zostaną wysunięte, gdyż żądania włoskie są znane i jest rzeczą komitetu pięciu przedstawić propozycje, bardziej uwzględniające żądania Włoch.

Tajne posiedzenie Ligi

Genewa. (Tel. wł.) W sobotę o godz. 18 rozpoczęło się tajne posiedzenie Ligi. Jedynym punktem obrad jest nowa sytuacja, wytworzona przez odrzucenie przez rząd włoski propozycji komitetu pięciu.

Komitet pięciu wznowia swą pracę

Genewa. (Tel. wł.) W sobotę wieczorem odbyło się posiedzenie komitetu pięciu, które po godzinie zostało odroczone do poniedziałku.

Komitet nie powziął żadnych uchwał, lecz oczekuje w sprawie odmownej decyzji gabinetu włoskiego dokładnych wyjaśnień.

Genewa. (PAT.) Sekretariat Ligi Narodów ogłosił następujący komunikat: „Komitet pięciu przyjął do wiadomości komunikat wydany dla prasy przez rząd włoski. Celem ustalenia właściwego znaczenia tego komunikatu, komitet postanowił czekać na oficjalną odpowiedź rządu włoskiego oraz obserwację, jakie miałyby tej odpowiedzi towarzyszyć.”

Genewa. (PAT.) Madariaga za-

Wrażenie decyzji włoskiej w Abisynji

London. (PAT) Reuter donosi z Adis-Abeby, że uchwała włoskiej rady ministrów wywołała osłupienie i gniew. Koła dworskie są zdania, że Abisynji nie pozostaje nic innego, jak ogłosić powszechną mobilizację, cesarz jednak nie powziął dotychczas decyzji. Według oświadczenia przedstawicieli

ministerstwa spraw zagranicznych, Abisynja pokłada obecnie nadzieję jedynie w Anglii.

Rzym. (Tel. wł.) Cesarz Abisynji odbył w sobotę dłuższą rozmowę z angielskim posłem w sprawie obecnego położenia politycznego.

W razie wybuchu wojny...

Neapol. (PAT) W razie wybuchu wojny Neapol, Palermo, Messyna i Bari ogłoszone będą jako porty strefy wojennej. Na wypadek mobilizacji powszechnej cudzoziemcy będą ewakuowani.

Adis-Abeba. (PAT) Utworzono tu batalion kobiecy, który w razie

Kiedy Anglia odpowie na zapytania francuskie?

Paryż. (PAT) Korespondent londyński agencji Havasa donosi, iż rząd angielski opóźnił jeszcze o kilka dni doreczenie swej odpowiedzi na zapytania, przedstawione przez ambasadora francuskiego Corbina w sprawie stanowiska W. Brytanii na wypadek agresji w Europie. Odpowiedź ta ma być doreczona dopiero w połowie przyszłego tygodnia.

Opóźnienie to nie powinno być — zaznacza korespondent — tłumaczone jako przewlekane sprawy. Jest ono dowodem tylko tego, iż rząd brytyjski zamierza nadać odpowiedzi charakter zdecydowany. Wobec powagi sytuacji

wojny będzie walczył i niósł pomoc rannym.

London. (PAT) Agencja Reutersa podaje, że ruch brytyjskich okrętów wojennych — jak podkreślają w Londynie — ma jedynie cele obronne i nie pozostaje w żadnym związku ze sprawą sankcyj.

Posel włoski na „Maskalu”

Adis-Abeba. (PAT) W obecności całego korpusu dyplomatycznego rozpoczęły się wczoraj przed południem pierwsze uroczystości narodowego święta kościelnego, t. zw. Maskal. Ku powszechnemu zdumieniu w uroczystościach wziął udział poseł włoski hr. Vinci z członkami poselstwa.

Prace Ligi Narodów

Genewa. (PAT.) Prezydium Zgromadzenia Ligi Narodów na zebraniu, odbytem wczoraj rano, postanowiło zwołać plenarne posiedzenie we wtorek. Ponieważ do końca prac zgromadzenia jest jeszcze daleko, trudno przewidzieć, kiedy zakończy się sesja tegoroczna.

Z kroniki politycznej

Warszawa. (PAT.) Minister spraw wewnętrznych Kościółkowski wyjechał z Warszawy na tygodniowy odpoczynek. W czasie nieobecności ministra zastępować go będzie podsekretarz stanu w min. spraw wewn. Korsak.

Zwołanie sejmu śląskiego

Warszawa. (PAT.) „Monitor Polski” z dnia wczorajszego zamieszcza zarządzenie Prezydenta Rzpl. o zwołaniu sejmu śląskiego do miasta Katowic na dzień 24 września 1935 r.

Instancja dla skarg inwalidzkich

Warszawa. (Tel. wł.) W początkach października przy Najwyższym Trybunale Administracyjnym będzie ukonstytuowana nowa instytucja sądowa, powołana do rozpatrywania skarg inwalidzkich. Przewodniczącym będzie mianowany sędzia Najwyższego Trybunału Administracyjnego dr. Karol Bernacki. 12 asesorów będzie mianowanych przez prezydium rady ministrów. (w)

Wyprzedaż w B. G. K.

Warszawa. (Tel. wł.) Zakłady starachowickie nabyły od B. G. K. fabrykę ceramiczną „Rogalin” w Rogalinie pod Starachowicami. Gmina miasta Lwowa po dłuższych rokowaniach nabyła od B. G. K. w samym Lwowie „Powszechne Domy Składowe”. Jak słychać, B. G. K. gotów jest sprzedać kilka innych fabryk i przedsiębiorstw, które w czasie kryzysu przeszły na własność państwa wskutek zadłużenia. (w)

Około układu handlowego z Niemcami

Warszawa. (Tel. wł.) W sprawie rokowań handlowych z Niemcami w uzupełnieniu porannych doniesień nadmieniamy, że polski przemysł drzewny, najbardziej zainteresowany w rozwoju pertraktacji, domaga się, ażeby zapłata należności za wywożony

z Polski do Niemiec towar była bezspornie zagwarantowana. Niemalą rolę odgrywa też kwestia waluty, w jakiej należności polskie mają być przez Niemcy regulowane. Kurs marki niemieckiej jest niepewny i wobec tego eksporterzy polscy pragną, ażeby Niemcy placili w złotych polskich za towary importowane z Polski. (w)

Zaprzeczenie litewskie

Kowno. (PAT) Litewska agencja telegraficzna donosi: Rozpowszechniane zagranicą wiadomości o porozumieniu litewsko-polskim nie odpowiadają rzeczywistości.

Aresztowania

Łowyn (pow. międzychodzki). W nocy z soboty na niedzielę przedwyborczą aresztowano w Łowyniu członka Str. Nar. p. Józefa Witchera, którego przetrzymano w areszcie 24 godziny.

W Stokach aresztowano kierownika tamtejszej placówki Str. Nar. Leona Molika, w Dormowie kierownika placówki Str. Nar. Stanisława Dregera, a w Głazewie członków Str. Nar. braci Porwichów.

Tarnowo Podgórne (pow. poznański). W niedzielę, 8 b. m. rano aresztowano trzech braci Woźniaków oraz p. Kazimierza Lambryczala, posądzonych o malowanie na domach napisów, a w południe aresztowano pp. Blaszyka i Tritta, których wypuszczono w poniedziałek wieczorem. W poniedziałek wieczorem przeprowadzono rewizję w mieszkaniu p. Kolasińskiego.

Oborniki. 19 b. m. zwolniono z więzienia śledczego w Poznaniu kierownika obwodowego Stronnictwa Narodowego p. Edmunda Jarmuza z Ryczewoła, przeciw któremu umorzono śledztwo dla braku podstaw. P. Jarmuza przetrzymano w więzieniu od 23 sierpnia r. b., t. j. prawie cztery tygodnie.

Września. Dnia 17 września br. zostali aresztowani w Wrębczynie pow. konińskiego kierownik Str. Nar. Pijacki, zast. kier. Leon Sobczak i skarbnik Aleksander Sobczak. Aresztantów odstawiono do Słupcy, gdzie zatrzymywani są do dnia dzisiejszego. Przyczyny aresztowania nieznane.

Ostateczne wyniki wyścigu balonów

Warszawa. (PAT.) Według nieoficjalnych danych w tegorocznych zawodach o puchar Gordon-Bennetta największą odległość osiągnął kpt. Zbigniew Burzyński i por. Władysław Wysocki na balonie „Polonia 2”. Odległość ta w prostej linii od Warszawy wynosi około 1620 kilometrów.

Osiągając zwycięstwo w tegorocznych zawodach, kpt. Burzyński tem samem zdobył dla Polski puchar „Gordon-Bennetta”, który po raz trzeci z kolei przypadnie Polsce.

Następne miejsca w zawodach osiągnęli:

2. „Warszawa 2”, z załogą kpt. Janusz i por. Wawszczak. Odległość ok. 1540 kilometrów.

3. „Belgica”, z załogą Demuyter Ernst oraz Hofmans. Odległość około 1448 km.

4. „Erich Deku” (Niemcy), z załogą nauczyciela i Werner Lohman. Odległość ok. 1360 km.

5. „Kościusko” (Polska), z załogą kpt. Hynek i por. Pomaski, odległość

około 1275 km.

6. „Toruń” (Holandia), z załogą M. Oten Bosch i van Tijen. Odległość ok. 970 km.

7. „Maurice Mallet” (Francja), z załogą Ch. Dollfus i p. Jacquet. Odległość około 744 km (lądował 20 km na półn. wschód od Nieżyna).

8. „Lorrain” (Francja), załoga Alb. Boitard i G. Cormier. Odległość około 730 km.

9. „Bruxelles” (Belgia), załoga Phil. Quersin i M. v. Schelle. Odległość ok. 660 km.

10. „Zürich 3” (Szwajcaria), załoga Er. Tilgenkamp i Fr. Michel. Odległość około 580 km.

11. „Alfred Hildebrandt” (Niemcy), załoga Otto Bertram i Wilhelm Prehm. Odległość około 572 km.

12. „Deutschland” (Niemcy), załoga Eug. Stuber i Schafer. Odległość około 543 km.

13. „U. S. Navy” (St. Zjednoczone), załoga Raymond Tyler i H. Orville. Odległość około 535 km.

Z CHWILI

A więc urzędowe ostateczne liczbowe wyniki wyborcze nie ujrzą światła dziennego, tylko, ukryte głęboko w aktach generalnego komisarza wyborczego, przechodzą — do wieczności. Wieczność ta, o ile chodzi o „sanację”, jest czemś odwrotnym od nieśmiertelności...

Bo z nowej ordynacji wyborczej zrodzone nowe wybory — ośmieszyły „sanację”, a popadnięcie w śmieszność jest niewątpliwym, i to niewątpliwie nieprzejmującym wstępem do zgonu na arenie życia....

*

Nasz sąd o obozie „sanacyjnym” jest ustalony od lat. Zabawny jednak widok przedstawia szarpanie obecnie „sanacji” przez wielkich doniedawna jej adoratorów.

Jeden z tych, którym rewolucja majowa zawdzięcza swoje powodzenie, b. minister rządów pomajowych „towarzysz” Moraczewski wykazuje na łamach „Frontu Robotniczego”, organu „sanacyjnego” Związku Związków Zawodowych (Z. Z. Z.), jakim błędem był udział członków tych organizacji w wyborach, czego dowodem, że robotnicy stracili 76 proc. swego przedstawicielstwa w Sejmie, i to częściowo na rzecz „Lewiatana”. „Oto jedyny istotny sens zmiany ordynacji wyborczej” — konkluduje p. Moraczewski i dodaje:

„Przeważnie zostali wybrani kandydaci ludzie, wyznaczeni na dwa tygodnie przedtem przez B. B. W. R. i spisani w notesie p. Brzeka - Osńskiego”.

Żydzi, którzy są „politikami konjunktury” i którzy doniedawna tak się przed „sanacją” płaszczli, teraz piszą o niej na wesoło.

Taki „Nasz Przegląd” drwi z tych, co padli „wśród zawodu”, „poległem ciałem dając innym szczebel do sławy grodu”, przyczem organ żydowski zajmuje się specjalnie poległym „na polu chwały” w Wilnie ministrem skarbu Zawadzkim oraz pobitym przez „swoich” w Poznaniu b. ministrem skarbu Matuszewskim, o którym takie wypisuje kpinki:

„W spisie ofiar znajduje się były minister skarbu Matuszewski. Padł z rąk własnych. Nie dobili go partyjniacy, nie gniebili go obcy. Świetny ten publicysta groził opozycji, że nie ujrzy już więcej drzwi parlamentu, że przejdzie w nicłość. Któżby uwierzył, że jeden z wodzów w walce z przedmajowym parlamentaryzmem, który zarzucał partiom intrzygi i krętaństwa, padnie jako ofiara krętaństwa i intrzyg własnych „bezparyjnych”. Jeszków, Głowackich, że ordynacja utoruje drogę dla miernych, grzebiąc bezsprzeczną elitę „sanacyjną”. Byłby wybrany bez trudu w Warszawie, Lublinie, Kielcach, ale zaimponowała mu ewentualność zwycięstwa w Wandel”.

Zwycięstwa tego nie doczekał się w Poznaniu — nawet wśród swoich....

*

Podczas gdy w województwach zachodnich, centralnych i południowych frekwencja wyborcza była tak mała, wysunęła się pod względem „gorliwości” wyborczej — według doniesień „sanacyjnych” — województwa wolińskie, poleskie i nowogrodzkie, a więc ziemie, stojące w państwie naszym na najniższym poziomie oświaty politycznej, a nawet oświaty ogólnej. Nawiazuje do tej — nie-

Od Dubrownika do Kotoru

Dubrownik - Gruż — Locrum — „Złota kapica” u Kolica — Wycieczka na Lovcen — Do Makarskiej!...

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego”).

Wjeżdżamy do Dubrownika, do portu właściwego, zwanego Gruż. Przyśtań mocno oświetlona, ruch duży.

Do miasta wiezie nas tramwaj, który wspina się w górę piękną szosą wśród wilk, odsłaniających co chwilę piękny lazur morza. Zajeżdżamy tuż pod bardzo dobrze zachowane stare mury. Otaczają one kiedyś dawną republikę ragusańską.

Od w. VII datuje się istnienie miasta jako wolnej jedynej słowiańskiej republiki, która szczęśliwie zachowała swój byt aż do zdobycia jej przez wojska Napoleona, rywalizując skutecznie przez wiele lat na polu handlowym z potężną Wenecją.

Zwiedzamy mury fortecy i z wysokości podziwiamy gęsto zabudowane miasto, fort Lovrjenac, mniejszy port w Ploce. W niedalekiej odległości rysuje się tonąca w zieleni wysepka Locrum, na którą za godzinę popłyniemy łodzią motorową, mimo dość falującego morza.

Ze wszystkich kąpielisk dalmatyńskich Dubrownik jest nie tylko największym, lecz i najpiękniejszym. Urocze położenie, piaszczysta plaża na Lapadzie i wszystkie rozrywki wielkomięskie.

Popołudnie przeznaczaliśmy na wycieczkę do źródeł rzeki Omblu, wypływającej odrazu szerokim korytem z pod wapiennych gór. Tam też zwiedzamy sławne składy wina (olbrzymie, kilkumetrowej wysokości beczki w piwnicy) Kolica. Korzystamy z okazji, by spróbować na miejscu smacznego wina „złota kapica”, miejscowej specjalności. Wino szybko budzi nastrój, więc śpiewamy i w humorach powracamy na statek. Jeszcze zwiedzamy marynarskie winiarnie, by zbliżka przyjrzeć się życiu portowemu.

I znowu wyjazd na dalszą trasę. Tylko już teraz w nieco odmiennych warunkach. Wiatr wieje trochę mocniej. Wystarcza to w zupełności, by wprawić nasz statek w dość silne huśtanie. Skutki pokazują się doraźnie. Niektórzy z mniej wytrzymałych podróży schodzą do swych kabin. Morze uspakaja się dopiero z chwilą wjazdu do zatoki kotorskiej.

Tymczasem mijamy po stronie lewej Dubrownik II, starą twierdzę obronną z małym miasteczkiem, osiadłym wokół niej. Krajobraz zachowuje teraz charakter taki, jak widzieliśmy w Dubrowniku. A więc wzgórza, silnie porośnięte zielenią, opadające stromo ku morzu urwiskami skalnymi, czerwono-brązowego koloru. Co raz to częściej pokazują się cyprysy,

zwykłej prawdy „Myśl Narodowa”, przypominając:

„Największy odsetek glosujących był w okręgu kobryńskim (76,5 procent). Jest to okręg przodujący pod względem analfabetyzmu w całej Polsce, analfabeci zaś nie mogli przeczytać nazwisk na wręczonej im karcie wyborczej. Należą do tego okręgu powiaty, które mają wśród ludności gmin wiejskich powyżej 10 lat na-

charakterystyczny motyw południowego krajobrazu. Grupki domków i miasteczka mają teraz za tło zieleni soczystą lub rdzawą, w słońcu spaloną Rudawę i cynobrowe dachy, jasne plamy ścian czynią krajobraz weselszym.

Wjeżdżamy w szeroki fjord. Po szczytach i zboczach umieszczono fortyfikacje — cała zatoka jest bardzo obronna, prawie nie do zdobycia twierdzą.

Mijamy Hercognovi i inne mniejsze miasteczka, jak Perast, wreszcie romantyczna wysepka z kościółkiem św. Jura, otoczona cyprysami, krajobraz, przypominający żywo „Wyspę umarłych” A. Böcklina — i drugą wysepkę z kościółkiem P. Marji. Jest cała oflagowana, kilka statków stoi w przystani, słychać muzykę... dzisiaj właśnie odbywa się tam odpust.

Wreszcie dojeżdżamy do Kotoru, końcowego punktu zatoki. Małe miasteczko, przytulone swymi domkami tuż do prostopadłych ścian skalistej grani — zdaje się, jakby domy, plecami dotykały góry. W tle najwyższym góra Lovcen. Tam na szczyt pojedziemy samochodami.

Zaczyna się targ o pojazdy i narzeczcie w czwórce wsiadamy w mały „Fiat”. Wyjeżdżamy z miasta w ostrem tempie, mijamy szybko kołowe domki; ustępują nam z drogi ciemno ubrane Czarnogórki, spędzając na bok mocno objuczone osiołki — tutaj jedyny środek transportowy. Jedziemy dobrze utrzymaną szosą, zbu-

Konfiskaty

„Warszawski Dziennik Narodowy” donosi:

„Wczoraj i onegdaj, nakład „Warszawskiego Dziennika Narodowego” uległ konfiskacie. Powodem konfiskaty w dniu onegdajszym był opis zajęć w Krzywiniu, wczoraj zaś notatka o pogrzebie ś. p. Józefa Kluźniaka w Częstochowie”.

W ciągu dn. 20 i 21 b. m. trzykrotnie skonfiskowano nr. 38 tygodnika „Młodych „Wielka Polska”. Czwartą nakład ukaże się z opóźnieniem.

Kapłański jubileusz
Księdza Prymasa

W poniedziałek, dnia 23 września przypada 30 rocznica święceń kapłańskich Prymasa Polski, Jego Eminencji Ks. Kardynała dr. Augusta Hlonda. Przy tej sposobności przypominamy

stępujący procent analfabetów (procent wśród ludności powyżej 24 lat jest jeszcze wyższy): 1) powiat koszyński 68,0 proc. analfabetów, 2) Kossów 55,5 proc. analfabetów, 3) Drohiczyn 52,5 proc. analfabetów, 4) Kobryn 46,7 proc. analfabetów.”

Okręgi z taką ludnością, która mimo to ma celować „gorliwością” wyborczą, oto jedyne już... „twierdzą” obozu „sanacyjnego”.

dowaną jeszcze przez Austriaków. Wspina się ona śmiało w górę, znacząc się w słońcu jasnym zygakiem licznych zakosów, zabezpieczonych po bokach murowanymi płotkami. Więc niebezpieczeństwa niema żadnego, choć od dołu wygląda ten trakt nieco groźnie.

Nasza maszynka ostro i miarowo ciągnie w górę. Młody szofer prowadzi ją bardzo pewnie, skręcając zręcznie na kolanach zatorów. Dołem umyka nam coraz szybciej kolorowe miasteczko, ku górze odsłania się lewy fjord zatoki, a za nim pokazuje się lazur pełnego morza. Od strony lewej wyrasta coraz to bardziej potężniejący masyw pasma Lovcenu. Jeszcze kilka minut, a dojeżdżamy pod sam szczyt przełęczy. Stąd już niedaleko do samego szczytu, gdzie dawniej przechodziła granica między Austrią a Czarnogórą. Tu wjeżdżamy między skały i urwiska, pod nami przepaść — lecz ten „groźny” krajobraz trwa krótko — i za kilka chwil jesteśmy u celu. Postawiono tu coś w rodzaju pomnika. Wystrzelony nabój z austriackiego działa kalibru 35 cm, ponad półtora metra wysoki, umieszczono na cokole z kamieni — data 1916 i odpowiedni napis.

Szosa, którą jedziemy, prowadzi do Cetynji, dawnej stolicy Czarnogóry. Niektóre auta pomknęły tamże. Po powrocie dowiadujemy się, że nic ciekawego tam nie widziano. Po krótkim postoju wracamy tą samą drogą do Kotoru. Zostaje jeszcze trochę czasu na kąpiel, podwieczorek w kawiarni i wysłanie kilka kart do znajomych. Opuściliśmy zatokę kotorską, by na „pełnym” morzu dostać się znowu pod silniejszy wiatr, który nie opuszcza nas aż do Dubrownika, dokąd wieczorem tego samego dnia powracamy. Jutro zawiniemy do Makarskiej, gdzie czeka nas dłuższy pobyt i wypoczynek. J. M.

czytelnikom naszym najważniejsze daty z życia Dostojnego Jubilata. Urodził się dnia 5 lipca 1881 r. w Brzeczowicach na ziemi śląskiej. Święcenia kapłańskie otrzymał w Krakowie. W dniu 7 listopada 1922 r. zostaje administratorem apostolskim, a dnia 14 grudnia 1925 r. pierwszym biskupem nowopowstałej diecezji śląskiej. W r. 1926 przeniesiony na stolicę gnieźnieńską i poznańską, obejmuje rządy obu archidiecezji w dniu 2 października tegoż roku. Kardynałem mianowany jest w dniu 20 marca 1927 r.

Pogrzeb ś. p. W. Kulerskiego

Grudziądz. (Tel. wł.) W sobotę odbył się pogrzeb ś. p. Wiktora Kulerskiego, założyciela i wydawcy „Gazety Grudziądzkiej”. Rano w kościele N. Serca Jezusowego w Małym Tarpnie odprawiono egzekwie, a następnie mszę św., którą celebrował miejscowy proboszcz ks. Van Blerick. Wśród księży byli obecni m. in.: ks. sen. Bolt, ks. prałat Partyka, prob. wojsk. ks. Łęga.

Po nabożeństwie ruszył kondukt żałobny przez całe miasto na stary cmentarz katolicki. W pogrzebie wzięły udział liczne delegacje towarzystw z wieńcami i sztandarami. Nad grobem przemawiał w im. Str. Ludowego pos. Mikołajczyk, w im. dziennikarzy prezes Syndykatu red. Fiedler i w im. „Sokoła” prezes „Sokoła” grudziądzkiego p. Kunca.

STANISŁAW NIEDŹWIEDŹ

PIENIĄDZE ZDOBYĆ
ŁATWO, ALE...

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

68)

Ow głów sensacji jest zjawiskiem normalnym i stałym, zmienne są tylko formy sensacji. Sensacją były w Heladzie „premjery” scenicznych trylogii, tetralogii, niemal całodziennie spektakle odbywały się przy „wysprzedanej widowni”, przy „superkomplecie”, a dzisiaj przy wystawieniu jakiegokolwiek tragedii starogreckiej każdy z nielicznych słuchaczy zasypia już po pierwszym akcie. Sensacją były nie tylko dla motłochu, ale i dla high-life'u rzymskiego walki gladiatorów, pochodnie Nerona, rozdzieranie chrześcijan, starców, kobiet, dzieci przez lwy, a dzisiaj zemsta Joanny d'Arc musiała być także sensacją pierwszej klasy, chociaż widzów było tam zapewne dziesięć razy

mniej, niż jest ich obecnie na każdym matchu z udziałem np. Kusocińskiego.

Lecz najzabawniejszą ewolucję przechodzi sensacyjność w literaturze. Tak np. romantyzm stał się dziś klasycyzmem, w przyszłości klasycyzmem będzie futurizm i dadaizm. A przecież Byron, Słowacki itp. byli dla współczesnych autorów nawskroś sensacyjnymi. Kajetan Koźmian, który pono parę tysięcy wierszy poświęcił opisowi sadzenia gróchu, spoglądał bezwzględnie z taką samą pogardą na autora sensacyjnych „Ballad i romansów”, czy „Dziadów”, z jaką dzisiejsi krytycy literaccy spoglądają na powieści Conan Doylego i jego mnogich naśladowców. A ktoż może ręczyć, czy nawet taki Edgar Wallace nie będzie kiedyś klasycznym? Czy nad jego seryjnymi wyrobami potomkowie nasi nie będą ziewali równie serdecznie, jak my dziś ziewamy nad Kraszewskim i jemu podobnymi?

Bo główną cechą t. zw. klasycznego utworu literackiego jest to, że piekielnie nudzi czytelnika. (Prawdziwego „czytelnika”! O snobach wogóle szkoda gadać, a krytyk literacki nie jest sensu strictiori czytelnikiem.) Dlatego powieść sensacyjna jest to powieść, którą

zaraz po jej wyjściu liczni czytelnicy czytają, krytyk gani, a wydawca chwali, bo na niej zarobił. A powieść klasyczna, to powieść, którą krytyk chwali, nie licząc czytelnicy krytykują, a czyta wydawca, żeby zrozumieć, dlaczego do interesu dopłacił i ustrzec się przedtem w przyszłości. Autor to zgodliwe stworzenie, raz słucha wydawcy, drugim razem krytyka, lecz krytyk i wydawca nie zgodzą się nigdy w opinii, wyjawszy, że dzieło otrzymało subwencję. Bowiem wydawca, jako kupiec, chce iść z duchem czasu, a krytyk literacki to człowiek, który urodził się dokładnie z stułetnim opóźnieniem...

— Co mnie to wszystko obchodzi, — ziewnął Wacek Wypych. — Zieć już raz z tego tematu.

— Już złażę, ale powiedz mi jeszcze, jakie ty książki czytaś najchętniej.

— Wogóle żadnych nie czytam. Nie mam cierpliwości czekać, aż bohaterowie pożenią się, lub pozabiją na trzystu stronnicach. Uznaję tylko gazety, tam wszystko idzie raz-dwa, jak w filmie.

— Jesteś więc typowym dzieckiem ery powojennej. A co cię interesuje najbardziej w gazetach, poza sportem? Kronika kryminalna, co? Sprawozda-

nie z procesów Gorgonowej czytywałeś? A z procesu Maliszów? I dokładny opis zbrodni Bobrzeckiego, Dońca, Schenkirzyka?

— No, rozumie się, że od deski do deski!

— „Rozumie się!” Niechże cię więc teraz nie dziwi, że miliony takich samych ananasów, jak ty pozerają z wypiekami na twarzy opisy „krwawej tragedii przy ulicy Puławskiej”.

— Ale czemu mnie w to mieszają? Mnie, zupełnie niewinnego?!

— Ha, gdzie drzewo rąba, tam... i tak dalej. Zwyczajna rzecz. Po zbrodni w Brzechowicach pastwiono się ohydnie nad niewinnym chłopcem...

— Wiem, nad bratem, nieszczęsną ofiarą, lecz ja nie byłem bratem Wandy. Co ja wogóle mam wspólnego z Laskim poza tem, że jestem ich sublokatorem, jak Bronicz, albo...

— Właśnie to, że podkochiwałeś się w Broniczowej, która pono...

— Och, jak ja...

— Dokończ. Ja...? Więc dokończ za ciebie „jak ja tego żałuję!” Już raz żałujesz, masz urazę do Marioli.

— Gdyby cię tak jeszcze aresztowano, wówczas...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wrzesień
22
NIEDZIELA

Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela: Maurycyego m.
Poniedziałek: Tekli p.
i m.

Kalendarz słowiański
Niedziela: Zelimira
Poniedziałek: Bogusta-
wy

Słońca: wschód 5,36
zachód 17,52
Długość dnia 12 g. 16 min

Księżyc: wschód 24,55 zachód 15,51
Faza: 5 dzień przed nowiem.

Zebrania

Dziś o 10 Wydział uczennic Cechu kraw. damsk. na salce krawieckiej Domu Rzemieślniczego;
o 10,30 Katol. Stow. Kobiet zjazd kierown. oddziałów, Dom Kr. Jadwigi, Al. Marcinkowskiego 1;
o 10,30 Żeńskie Tow. „Sokół” w Luboniu poświęcenie sztandaru;

Nocna służba aptek

Śródmieście: Apteka Św. Marcina, ulica Fr. Ratajczaka 12 — Apteka „Pod Białym Orłem”, Stary Rynek. — Apteka św. Piotra, Plac Św. Krzyski.
Jeżyce: Apteka „Pod Opatrznością Boską”, ul. Dąbrowskiego 76. — Apteka Mickiewicza, ul. Dąbrowskiego 10.
Lazarz: Apteka Plucińskiego, ul. Marsz. Focha 72. — Apteka im. Matejki, ul. Matejki 1.
Wilda: Apteka przy Bramie Wildeckiej, Górna Wilda 3. — Apteka „Fortuna”, G. Wilda 96.

Pogrzeby

Dziś o 17 sp. Jadwigi Depta z kostnicy cmentarza farnego;
o 17 sp. Józefa z Grzesińskich Witkowskiej z kostnicy cment. św. Michała na Górczynie.

TEATRY:

Teatr Polski: Dziś — o godz. 15 „Judasza z Kariothu” (gościnny występ Ludwika Solińskiego). — O godz. 20 „Intryga i miłość” (gościnny występ Ludwika Solińskiego).
Teatr Nowy: Dziś — o godz. 15 „Most” (ceny niższe). — O godz. 20 „Sza-miel otwórz się...”.

Komunikat meteorologiczny

Jedynie miejscami w Wileńskim przepadywał wczoraj popołudniu drobny deszcz, w pozostałych natomiast zdmuchnięta trwała pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanym.
Temperatura o godz. 14 wynosiła: 15 stopni w Suwałkach i Katowicach, 16 w Wilnie i Pucku, 17 w Warszawie i Cieszyźnie, 18 w Łodzi i Krakowie, 19 w Poznaniu i Zakopanem, 20 w Kaliszu i Ostrowie Pozn., a 25 w Zaleszczykach.
Przewidywany przebieg pogody do wieczora dn. 22 b. m.: Po mglistym lub miejscami chmurnym ranku — w ciągu dnia naogół dość pogodnie i dość ciepło. Słabe wiatry zachodnie.

STRONNICTWO NARODOWE

Sekcja żeńska przy Kole Wilda
Zebranie plenarne odbędzie się we wtorek 24 września o godz. 20 w lokalu Młodzieży Wszecho-polskiej, św. Marcina 65 (podwórce, prawo).
O liczne i punktualne przybycie prosi
KIEROWNICTWO.

Jak gotować?

Czyli: wszystko dla Pani!

W pawilonach Targów Poznańskich robota kipi od paru dni. Przygotowuje się kapitalny pokaz propagandy wytwórczości polskiej pod frapującą nazwą „Wszystko dla Pani”.

Rozumie się, że na ten pokaz pójdą przede wszystkim... panowie, ciekawi podpatrzeć wszelkie niedyskrecje pań. A tych niedyskrecyj będzie zaprawdę niemało.

Ojcowie rodzin dowiedzą się wreszcie z wykazu „biuro domowe”, jak wygląda tak zwany budżet rodziny na 4 osoby, zarabiającej łącznie 250 zł miesięcznie.

Jest to bardzo ciekawe zestawienie, które godzi się podać do publicznej wiadomości i zaopatrzyć odpowiednim komentarzem... Wydatki z tych 250 zł podano w odsetkach. Bardzo ciekawe. Posłuchajmy, cytujemy niektóre pozycje:

Oto na mieszkanie wydaje się 17 proc. Niech będzie.

Na pożywienie żarłoczna rodzina traci 45 proc., a więc prawie połowę. Skutkiem tego jest zdrowa, albowiem na zdrowie płaci tylko 2 proc. No, daj jej Panie Boże, zdrowie w setne lata.

Słabo reprezentowany jest wydatek

Dzisiaj dzień Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie

Spółeczeństwo polskie, tak zawsze ofiarne dla spraw narodowych, i w tej sprawie nie może cofnąć się przed ofiarą, by czynnie zadokumentować gorące uczucia, jakie żywimy dla naszych wychodźców.

Ratujmy braci naszych na obczyźnie dla Boga i Polski, oto hasło, które rozbrzmiewa dziś w całym społeczeństwie jako w dniu „Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie”.

Zadanie to wielkie i ważne, a o ważności tego najmocniej przekonują nas listy, jakie nadchodzą z zagranicy, jedne błagające o pomoc, inne pełne serdecznej wdzięczności za najdrobniejszy dowód pamięci.

Złożmy zatem ofiarne nasze datki na cele Stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie”, które jest ostoją wychodźcy.

Nowi ćwierćmiljonerzy poznańscy

Jak już pokrótce donosiliśmy, padła główna wygrana w loterii państwowej w wysokości miliona złotych na nr. 163 490, sprzedany w ćwiartkach przez kolekturę Juliana Langerę w Poznaniu.

Dotychczas zdaliśmy ustalić, że pierwszą ćwiartkę posiada siostra Marta z Zakładu Djakonisek w Poznaniu, ul. Grunwaldzka 49. Siostra Marta była delegowana na prowincję, skąd na wieść o wygranej śpiesznie w ciągu wczorajszego dnia powróciła do Poznania.

Druga ćwiartkę zakupiła osoba, dotąd nieznana, zastrzegając sobie wypłatę ewtl. wygranej na okaziciela losu.

Trzecia ćwiartka szczęśliwego losu jest w posiadaniu p. Kazimierza Czartoryskiego (b. urzędnika bankowego), obecnego współwłaściciela hotelu „Monopol” w Poznaniu. Po gratulacji, złożonej przez naszego współpracownika, p. Czartoryski oświadczył mu z wesołym uśmiechem:

— Dla mnie to nic nowego! Jest to czwarta wygrana w tym roku. Brałem już po 800, 500 i 250 złotych; ale i ten ćwierćmiljonik nie zaszkodzi, — od przybytku głowa nie zaboli! Od czego siedzę w „Monopolu”, przy samem źródle Fortuny? Przecież wiadomo, że mój były współnik, ś. p. Ciechanowski, w kolekturze Stefana Centowskiego na cały los także wygrał okragłe ćwierć miliona. Co z tem ćwierć miljonem pocznę, nad tem narazie się nie kłopotuję. Moje obecne stanowisko zabezpiecza byt mój i mojej rodziny. Po pieniądzu jedziemy wszyscy razem samolotem do Warszawy, przypuszczalnie w najbliższy poniedziałek.

Na pytanie, kiedy dowiedział się o wygranej, p. Czartoryski odpowiedział:

— O dzisiejszem głównem ciągnięciu zapomniałem zupełnie. Po godzinie drugiej po południu, przejeżdżając ulicą Sew. Mielżyńskiego, spostrzegłem na froncie mej kolektury olbrzymi napis „Miljon”, a pod nim numer mego losu. Chcąc sprawdzić wygraną, wstąpiłem do kolektury, gdzie z wszystkich stron — nawet pewien przyjezdny z Nakła, jako pierwszy — wieszowali mi wielkiej wygranej.

Czwarta ćwiartka nabyta została przez pewną dotychczas nieznaną rodzinę, składającą się z czterech osób. Nazwisko jej znamy, lecz narazie nie

możemy go podać do wiadomości publicznej, ponieważ żona jest obłożnie chora a mąż jej obawia się, że przeraziłaby ją wiadomość o „nagłym szczęściu”.

W związku z wygranym miljonem przez mieszkańców Poznania warto zanotować, że wczoraj rano Radio Polskie podało, iż los, na który padła wygrana miliona złotych, został sprzedany w Warszawie. Wczorajem dnia wczorajszego Radio Polskie tylko połowicznie sprostowało swoją pierwszą, nieprawdziwą wiadomość i poinformowało słuchaczy, — także mylnie, — że dwie ćwiartki szczęśliwego losu sprzedano w Warszawie, a dwie w Poznaniu. (pt.)

Polonia pod Krzyżem Południa

Spieszmy dziś wszyscy do kinoteatru „Słońce” na godz. 12,15, by posłuchać pioniera myśli Bożej i polskiej wśród naszych rodaków zagranicą, prefekta apostolskiego Misji Katolickiej w Chinach ks. Ignacego Krausego. Temat wykładu „Nasza Polonia pod Krzyżem Południa i w Krainie Żółtego Smoka” niechybnie zgromadzi wszystkich, którym sprawa Polonii zagranicą jest sercem nakazem. Sprzedaż biletów od godz. 11 przy kasie kinoteatru „Słońce”.

REPORT

Piłka nożna

„Warszawianka” i „Polonia” 2:0. W sobotę odbył się w Warszawie mecz ligowy między dwoma rywalami miejscowymi, „Warszawianką” i „Polonią”. Jak oczekiwano, zwyciężyła w stosunku 2:0, poprowadzona przez „Warszawiankę”, która tem samem znowu o dwa punkty odsunęła od siebie widmo spadku z ligi.

Tennis

Polska — Węgry. Wczoraj w drugim dniu meczu tenisowego Polska - Węgry w Katowicach odbyła się gra podwójna. Polacy wystąpili w składzie Hebda — Tarłowski, przeciwnikami byli Sziget i Ferenczy. Zgodnie z przewidywaniami zwyciężyła para węgierska, ale po ciężkiej 5-setowej walce 6:0, 8:10, 7:9, 6:1, 6:4. Poza konkursem Ferenczy rozegrał z

Przy otyłości artretyzmie i cukrzycy naturalna woda gorzka Franciszka-Józefa wzmacnia czynności żołądka i kiszek oraz ułatwia trawienie.
Tg 1739

Bratkiem jednosetową pokazówkę. Zwyciężył Ferenczy 6:4.
Chwilowo prowadzą Węgry 2:1. Niedziela będzie miała decydujące znaczenie dla wyniku całego meczu.

Wiadomości potoczne

— **Koncert na złoty jubileusz telefonu** urządził dziś pocztowe przysposob. wojskowe w sali kinoteatru „Metropolis” o godz. 12. Wstęp wolny.

— **Zalanie piwnic składowych.** Wskutek nagłego pęknięcia rury wodociągowej w posesji p. Deierlinga przy ul. Szkolnej 3, nastąpił wczoraj gwałtowny wylew wody do piwnic pobliskich domów. Do akcji ratowniczej przywołano pogotowie miejskiej straży pożarnej, które przez kilka godzin pompowało wodę z zalanych magazynów. Również przystąpiło do prac około naprawy uszkodzonych rurociągów pogotowie techniczne wodociągów miejskich. Powstały znaczne szkody. (ki)

— **Kolporterzy marjawicy.** W ostatnich dniach pojawili się na terenie miasta Poznania i województwa poznańskiego kwesiarze sekty marjawickiej. Uprawiają oni niedozwoloną kwestę i sprzedają broszurki sektejskiej p. t. „Zbawiciel świata”. Na zarządzenie władz administracyjnych czterech marjawickich kolporterów przytrzymało i osadzono ich w areszcie. (kl)

— **Chłopiec najechany przez samochód.** Na ul. Dąbrowskiej najechał samochód P Z 41639, prowadzony przez p. Jerzego Nykę (Starościńska 4) trzynastoletniego Zygmunta Klichowskiego (Dąbrowskiego 78). Chłopca, który oprócz potłuczeń i podrapań naskórka odniósł złamanie nogi w podudziu, odwieźli kierowca samochodu do szpitala miejskiego. (kl)

— **Wędrowka umysłowo chorej.** W rejonie komisariatu I. przytrzymało na ulicy waleśjącą się kobietę, która robiła wrażenie umysłowo chorej. Okazało się, że przybyła ona z Klecka, gdzie mieszkała jej rodzica i nazywa się Teodozja Zawodna. Chora, która liczy lat 28, odstawiono do miejskiego zakładu psychiatrycznego na Grobli. (kl)

RECENZJE KINOWE

Kino „Słońce” na popołudniowych seansach w soboty i w niedzielę wyświetla film p. t. „Bengali”. W akcji filmu przedstawione jest życie oficerów angielskich w Indiach, pełne trudności i niebezpieczeństw. Pomaga im przezwyciężyć trudności silne uczucie przywiązania do Anglii i dbałość o jej potęgę i wielkość. Film ma piękną tendencję, ciekawą, porównującą akcję, świetnie jest wyreżyserowany i zagrany. Role główne grają Gary Cooper i Franchot Tone. Kto jeszcze nie widział tego filmu, powinien skorzystać z obecnej okazji. (ver)

Kino „Apollo” wyświetla film pod tyt. „Mężowie do wyboru”. Zdaje się, że zamiarem reżysera (sławego Van Dyke’a) było stworzenie wesołej, lekkiej, dowcipnej komedijki. I rzeczywiście nakreślono bardzo wesołą, lekką, dowcipną komedijkę. Ale może również komedijka ta nasunąć i poważniejsze refleksje — o demoralizacji młodzieży z amerykańskiej burżuazji.

Atrakcją filmu jest jego obsada, a więc ulubieniec naszej publiczności: piękna Joan Crawford, przystojny i interesujący Clark Gable, miły Robert Montgomery i pociągająca Frances Drake (znana nam chlubnie z filmu „Torreador i kobiety”).

BENGALI

najpiękniejszy i najkosztowniejszy film świata — wielka epopeja bohaterstwa, miłości i poświęcenia dla ojczyzny, wielki film, który podbił cały świat, ukaże się na specjalnych popołudniowych przedstawieniach w kinoteatrze „Słońce”. Wołec nadzwyczajnego zainteresowania i licznych prośb, przedwzrostkiem ze strony dyrekcji szkół, Kół Rodzicielskich i Szan. Publiczności, udało się dyrekcji kinoteatru „Słońce” uzyskać najwspanialszy film „Bengali” na dwa

specjalne przedstawienia popularne po cenach niższych — cały parter: 75 gr., cały balkon: 1 zł w kinoteatrze „Słońce” odbędzie się w sobotę 21 i w niedzielę 22 września o godzinie 3 po południu.

„Bengali” to arcydzieło o którym wszelkie zachwyty i superlatywy są za słabe, aby choć w części ocenić ten niezwykły film, który każdy zobaczyć powinien!!!
W rolach głównych: Gary Cooper — Franchot Tone — Kathleen Burke — Ryszard Cromwell — Sir Guy Standing — oto świetna obsada składająca się z największych aktorów filmowych potężnej wytwórni „Paramount”. Każda rola w tym filmie grana jest naprawdę koncertowo, a przepychy wystawy, niewidziane dotychczas sceny batalistyczne i rozmach reżyserji stwarzają prawdziwą rewelację w dziedzinie kinematografii i nikt nie powinien opuścić okazji podziwiania „Bengali”!!!

Hasłem dnia winno być: „Słońce” dla wszystkich!!! — Wszyscy do „Słońca”!!! Sprzedaż biletów rozpoczyna się w piątek 30 bm. od 12 do 18 godziny w firmie S. Kalamajski, pl. Wolności nr. 6.

T. H.

Abisynja — kraj i ludzie

w przeszłości i obecnie



CESARZ HAILE SELASSI I.

„Czarny ląd” jak w przenośni nazywa się Afrykę — inaczej wygląda na srebrnym ekranie w takich filmach, jak: „Trader Horn”, „Afryka mówi”, „Tarzan” i t. p., a zupełnie inaczej w swej codziennej rzeczywistości. Nie jest to tylko teren polowań na grubego zwierza i romantycznych przygód. Na czarnym kontynencie wre tam twórcza praca, gromadzi się wielkie dobro, pożądane przez białych całej Europy, o które prowadzi się nieustanne walki, nieprzebierając w środkach, byle osiągnąć upragnione korzyści.

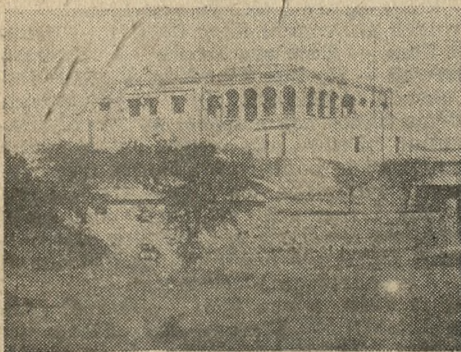
Aby zrozumieć, czym jest Afryka dla niektórych państw europejskich, należy się przypatrzeć mapie. Lwią część „czarnego lądu” zagarnęła Anglia: Egipt, Sudan, Kenja, Uganda, Tanganika, Rodezja, Południowa i Zachodnia Afryka — są pod bezpośrednim władaniem Anglii, lub w swerze jej wpływów. Druga potęga afrykańska to Francuzi, posiadający Tunis, Algier, Marokko, Francuską Afrykę zachodnią i podzwrotnikową, Kamerun i Kongo francuskie, graniczące z Kongiem belgijskim. Włosi, Portugalczycy i Hiszpanie odgrywają na gruncie afrykańskim rolę „biednych kuzynów” możliwych białych z Europy.

Zachłanności białych kolonizatorów oparła się jedynie Abisynja; dzięki temu, że wśród amatorów na smaczny i obfity kasek nie było nigdy zgody co do tego, komu on ma przyspaść, lub w jakiej części. Od przeszło pół wieku bowiem toczą się spory, naogół maskowane, lecz co pewien czas wychodzące na światło dzienne z niezmiennym zagadnieniem: kto ma posiadać ostatni niepodległy kąt Afryki.

„Kąt” Afryki, który zajmuje Abisynja, to obszar cztery razy tak wielki, jak Włochy (310 tysięcy kilometrów kwadratowych). Miljon dwieście tysięcy kilometrów kwadratowych podlegające władzy Negusa-Negusti — Króla Królów — Haile Selassie I-go, cesarza abisyńskiego, przeniesione do Europy, zajęłyby powierzchnię równą Francji, Niemcom i Czechosłowacji, razem wziętym.

A przecież na mapie Afryki ostatnie cesarstwo czarnego lądu stanowi niewielką plamę czerni. Daje to pewne pojęcie o przestrzeniach afrykańskich, gdzie odległości rosną w tysiące kilometrów.

Wyruszyć z Polski do Abisynji, o-bierając dla tej podróży drogę morską, a więc z Gdyni przez Bałtyk, Morze Północne, Kanał La Manche, wody Atlantyku, Gibraltar, poprzez wszystkie wody Morza Śródziemnego do Port



PAŁAC LETNI
NEGUSA W DIREDAUA

Saidu, a stąd przez kanał Suezki do Morza Czerwonego, wreszcie przez Bab el Mandeb do Dżibuti — to zdecydować się na przebywanie na morzu przez mniej więcej trzy tygodnie.

Tak szybko dojedzie się do portu w Dżibuti jednak tylko przy podróżowaniu okrętem tak nowoczesnym, jak nasz najnowszy statek pasażerski m/s „Piłsudski”.

Oprócz Tybetu niema takiego zaludnionego zakątka ziemi, który byłby narówni z Abisynją wyposażony w tak naturalne warunki, jakie tu stanowią wysokie góry, sięgające przeszło 4500 metrów, trudne do przebycia wąwozy i zwyż górskie, poprzecinane korytami rzek górskich, pęczniących w porze deszczowej do rozmiarów niepokonalnych przeszkód. Najdoskonalsze udogodnienia techniki komunikacyjnej zawiodą w takich warunkach. W wysokogórskim terenie, pozbawionym dróg w znaczeniu europejskim, używa się najpierwotniejszego środka komunikacyjnego, jedynie niezawodzącego, mianowicie konia, a najczęściej mula.

Luksus kolei, znany jest dopiero od niedawna. Nie upłynęło jeszcze nawet ćwierć wieku od wybudowania pierwszej kolei żelaznej z miasta portowego Dżibuti na wybrzeżu Somali francuskiej (niegdyś należącej do Abi-



KRAJOBRAZ ABISYŃSKI NA POGRANICZU Z ERYTREA

synji) do nowej stolicy kraju — Adis Abeby, położonej niemal w samym środku państwa.

Osiemset kilometrów wynosi długość tego toru kolejowego. Podróż odbywa się na tej przestrzeni w trzech etapach; trwa całe trzy dni. Miara trudności, jakie musieli pokonać szwajcarscy inżynierowie, którym powierzyl budowę kolei wielki reformator Abisynji i pogromca Włoch pod Adua (w północno-wschodniej części kraju, nieopodal Erytrei) cesarz Menelik II, było budowanie jej przez 19 lat. Budowa tunelu simplonńskiego była igraszką w porównaniu z trudnościami, jakie piętrzyły się przed inżynierami Illgem i Chefneuxem. Nasamprzód trudne warunki terenowe. Skalista pustynia, pozbawiona wody i omijana z tej przyczyny przez karawanę, potem, po przebiegu przez pustynię, wdzierano się w teren górzysy, dochodzący koło Adis Abeby do wysokości 2500 metrów. Na przestrzeni 200 kilometrów pokonano techniką dwa tysiące metrów różnicy w wysokości poziomów.

Do trudności, następczanych przez przyrodę, dochodziła nieokielzana dzikość ludzi. Kilkakrotnie, w ciągu budowy, kolumny robotnicze, zatrudnione przy budowie, zostały wymordowane przez koczujące plemiona. Wykończone partie toru i urządzeń kolejowych ulegały częściowemu zniszczeniu przez dzikich tubylców. Kradziono całe szyny kolejowe, które przekuwano na groty do strzał i wyborne ostrza dzid. Mimo tylu przeszkód uruchomiono kolej w roku 1916.

Ale i dziś jeszcze pociągi pasażer-

skie kursują jedynie za dnia, i to dwa, a ostatnio trzy razy tygodniowo. Jedzie się etapami: pierwszego dnia do Diredaui, bodaj najpiękniejszego miasta w całej Abisynji, potem do Hauasz, docierając pod koniec trzeciego dnia do Adis Abeby.

Historycznymi stolicami Abisynji, a dawniej wielkiej Etoppii, były Aksum i Gondar, na północy kraju. Tam, na obszarach wysokogórskich prowincji: Tigré, Amhara i Godzam stała kolebka państwa etjopskiego. Z tych ziem wyszli ludzie i myśl państwowa, pod której wpływem wykrystalizowało się cesarstwo abisyńskie.

Rdzeń kraju stanowią od 30 wieków Amharowie, bitne plemię; przybyli oni z półwyspu arabskiego i drogą podboju zawiądnęli zwyż nad Morzem Czerwonym. Wojownicy ci, pochodzenia semickiego, opanowali z czasem część podzwrotnikowej Afryki wschodniej, rozłożonej w kształcie trójkąta prostokątnego między dorzeczem Nilu na zachodzie, Morzem Czerwonym na północnym wschodzie, oraz Oceanem Indyjskim. Obecne kolonie: włoska Erytrea, francuska, angielska i włoska Somalia, były jeszcze w ubiegłym stuleciu częściami składowymi Abisynji. Z pośród 12-miljonowej ludności stanowią Amharowie mniej więcej jedną trzecią. Jednakże dzięki większej inteligencji i rozbudowanej więzi spo-



MAŁŻONKA NEGUSA — NEGUSTI.

stwy uprzywilejowanej, będącej dzierżycielką wszelkiej ziemi z bezpośredniego lenna cesarskiego. Na wzór feodalny całe państwo jest bowiem własnością Negusa Negusti.

Resztę mieszkańców stanowią szczepy Somalijszyków, znajdujące się na najniższym, niekiedy wręcz całkowicie pierwotnym poziomie cywilizacyjnym, oraz napływowi Sudańczycy. Zarówno Gallasi, jak i Somalijszycy zostali przez bitnych Amharów stopniowo zawojowani, a ich posiadłości wcielone w obręb wielkiego państwa etjopskiego.

Mało znane dzieje tego państwa mają wiele niezwykle ciekawych kart. Władcy Tigré, Amhary, Godzamu i Szoa już na długo przed przyjściem Anglików do Afryki zdawali sobie sprawę ze znaczenia geograficznego Etoppii dla całej północno-wschodniej Afryki.

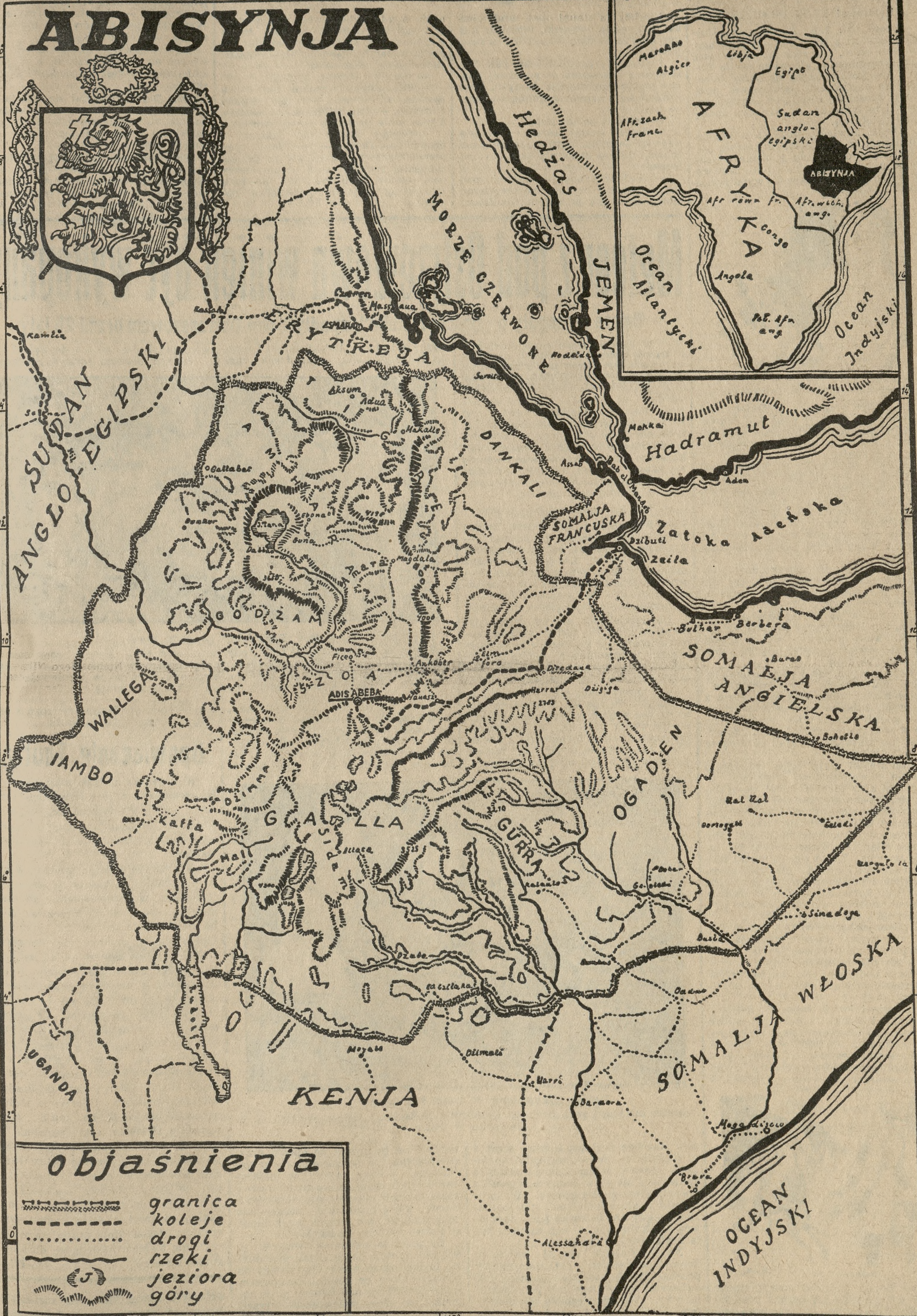
W rękach Etopów znajdują się przecież źródła Niebieskiego Nilu — po amharSKU: Abbai — wypływającego z wysokogórskiego jeziora Tana, na wysokości około 1500 metrów ponad poziomem morza. Gdyby władcom Abisynji była kiedykolwiek przyszła ochota zamienienia żyznych pól Egiptu w przedłużenie Sahary, to wystarczyłoby skierować wody Niebieskiego Nilu na własne pustynie. Badania europejskich uczonych wykazały niedawno, że w posiadaniu cesarzy etjopskich były gotowe plany odcięcia Nilowi główne go dopływu, przez skierowanie wód Niebieskiego Nilu na ziemię etjopską, lecz poza jednorazową próbą, która sprowadziła na Egipt straszną klęskę zniszczenia całej kultury rolnej, nie ponowiono jej więcej.

Jakże dziwnie wygląda ten altruizm u ludu, o którym dowodzi się, że jest na niskim stopniu kultury. Czysto ludzkie względy nie pozwoliły Etopom wykorzystać klucza do skarbcza egipskiego i sudańskiego, którego z łatwością staliby się właścicielami, gdyby zastosowali broń i metody walki, uznane za szczyt umiejętności władania koloniami przez tych, którzy twierdzą, że niosą zacofanym panom ostatniego cesarstwa afrykańskiego prawdziwą i wielką kulturę.



DAMA ABISYŃSKA W OTOCZENIU SŁUŻEBNYCH

ABISYNJA



o b j a ś n i e n i a

- granica
- koleje
- drogi
- rzeki
- jeziora
- góry

O pannie, która była w niebie

Ilustrował LEON PRAUZIŃSKI.

Skoro pan Jan. Nepomucen Dej-ski powrócił z Italji, zły duch wstąpił w jego serce, co tem łatwiejsze jest do wyrozumienia, albowiem wedle stolicy apostolskiej kręca się hordy wszelakiego piekielnego tałałajstwa, czekając sposobnej chwili, by skoczyć pędem i roztrząsać w kruchy opokę świętopietrową.

Dejski bowiem, zamiast z Bogiem rozmawiał z Jowiszem, Minerwie polecał się w opiekę, do Apollina odprawiał nabożeństwa, uwielbiał Wenere a w borach i ruczajach wypatrywał nimf i faunów.



Do Apollina odprawiał nabożeństwo...

Taki był z niego pomylenieć, choć rozum miał wielki i nietylko scholastyków, ale nawet profesorów krakowskich zapędzał w kozi róg, wyzawszy ich na dysputę.

A owóz dnia pewnego wybiegł pan Jan Nepomucen na łąkę, dzwigając w ręce miasto rusznicy księgę Epikura, opisującą przedziwne rozkosze, które płyną z pogody ducha i spokoju.

Za nogą pana postępował pies. Amico, wylegitymowany potomek tej sfory, z którą boćni Djana chadzała na łowy.

Pies srebrzył się połyskującą sierścią i deptał ostrożnie trawę, aby nie urazić pazurów cierniem jakowemś ukrytem w zielsku.

Nie nęciła go ani spłoszona zwierzyna, ani łopot wyrwających się cyranek, które pluskały się w czystej strudze, płynącej opodal między kępami olch i wikliny.

Zarówno pan, jak i pies gardzili łowami, brzydząc się krwi przelaniem.

Od biedy zmierzyliby się jeszcze z odyńcem, żubrem, lub niedźwiedziem, jako godni przeciwnika przeciwnicy, ale mordowanie płochliwych ptaszków, lub szaraków uważali za niedość dostojną sztukę.

Pan Dejski czytał więc półgłosem słodkie słowa mędrca greckiego, uśmiechał się, to przystawał, zamyślając się głęboko nad znaczeniem wiekopomnych nauk, młaskał ustami jak łakomiec, gdy dotarł do treści rozkosznego smaku, zaciskał zęby, niby zaczął silący się rozgryźć twardą lupinę orzecha. Zdało się, że czytał nie tylko oczami i myślą, ale dotykem, smakiem i powonieniem, gdyż palcem wodził po kartach księgi, a w nozdrza wciągał zapachy, niewiadomo czy płynące z łąki, czy z pism Epikura.

Amico, jakby się wsłuchiwał w głośno wymawiane wersety, gdyż nastrozył jedno ucho i postępował wedle nogi, aby nie uronić ani słowa.

Naraz podniósł pysk, zadrżał na całym ciecie i pędem puczył się ku wiklinom.

Ujadanie i krzyk żałosny, kwilący doleciał od strugi, potem trwożliwe wołanie i zdwojone psie szczekoty pełne triumfu i zajadłości, poczem rozchyliły się gałęzie wikliny i pies popędzał przed sobą osobliwą zwierzynę, strasząc ją okrutnymi kłami.



Pan Dejski podniósł oczy i stanął jakby wmurowany. A owóz i prawda niezbita i oczywista, że ciemnota tylko twierdzić może, jakoby nimfy i boginie były wymysłem pogańskich mózgów.

Niechby tu stanął opat sandomierski, lub sędzia dubieński, ujrzeliby nieomylnie, że Grecy a Rzymianie prawdę pisali.

I zaraz przypomniał sobie pan Jan, iż słynny Odyseusz w podobnej znalazł się przygodzie, bez namysłu więc zwrócił się z przemocą godną świetnego kawalera:

— Jeśliś bóstwem jest...

— Ratu! ratuj, panie! — wołała naga dziewczyna, wymigując się psim zębom, które dobierały się do jej lędźwi.

— Amico, do nogi. — huknął pan Dejski, wodząc oczyma za precudną zjawą znikającą w krzaczach nadbrzeż-

nych. A gdy ugłaskawszy psa, pospieszył pan Niepomuk z słowami troski i uspokojenia, stała już przed nim boginka w zarzuconej pospiesznie szacie, zanosząc się od szlochu.

— Czemu płaczesz, bogini?

— Nie jestem poganką, ale córką sąsiada z Babinek, — rzekła piękne zjawisko, — chłodziłam się w wodzie, a pies mnie przeraził aż do palpacji

— Często, często się zdarza, — prawil pan Dejski — że Olimpijczycy przypisują swe potomstwo do jakiejś ziemskiej rodziny, stąd płynie rzeczy pomieszanie, bo nieraz pod powłoką człowieczą, kryje się prawdziwa boskość.

— Chrześcijką jestem. W imię Ojca i syna i Ducha, odczep się ode mnie jegomość, bo ani wiekowi twojemu ani posturze nie przystojują takowe brednie, — odpaliła dziewczyna. — Weź lepiej psa na smycz i nie włóczę się po cudzych granicach.

Powiedziawszy to, śmignęła jak strzała, na przelaj, przez łąkę i pola, zmierzając wprost ku domowi ojcowskiemu.

Pan Dejski rozejrzał się dokoła. Istotnie zablakał się nieco zadaleko, ale któż może się dziwić, że pod natłokiem wzniosłych myśli nie dostrzegł kopców granicznych?

To jednak pewne, że odkrył siedli-sko nimfy, a może nawet bogini, której nie może jeszcze nazwać żadnym imieniem, by w zbytnej pochopności nie popełnić błędu, uczyni to jednakże

Meteor z pod Ostrzeszowa winien być wykopany

Dalsze szczegóły o „gościu z nieba“, spadłym pod Ostrzeszowem przed 28 laty

W dalszym ciągu swojej wizyty w naszej redakcji, p. Schmid, na nasze pytanie, czy meteor, spadły pod Ostrzeszowem, można wydobyć, powiedział (p. poprzedni nr. „Kurjera Poznańskiego“):

O istnieniu warstwy żwiru w tej głębokości poinformował p. Schmid p. leśniczy Michałowicz. Meteor wydobyć można tylko w ten sposób, że z obu stron wsunie się zapory z desek lub żelaza i wówczas przystąpi do usunięcia płynnego piasku, otaczającego meteor.

— Czy dużo kosztowałyby te prace?

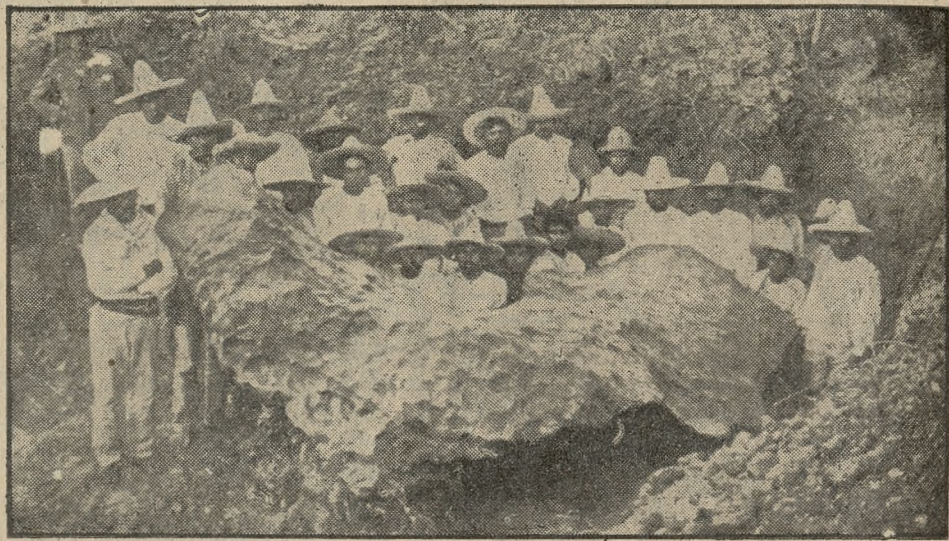
— Robocizna w Polsce jest bardzo tania — odpowiedział p. Schmid. — Przekonany jestem, że wystarczyłoby na ten cel 500 zł. Kto jednak wyłożyć ma pieniądze — zapytał p. Schmid — gdy Instytut Geologiczny w Warszawie niebardzo się tą sprawą interesuje, przynajmniej taka jest moja opinia.

Dowiedzieliśmy się od niego jeszcze, że z drugiej strony sprawą meteoru interesują się bardzo żywo mieszkańcy Ostrzeszowa ze swoim burmistrzem, p. Seydakiem na czele. Nie mają jednak pod ręką pieniędzy.

— Poprostu boję się — mówił p. Schmid — że sprawa wykopania meteoru pod Ostrzeszowem może utknąć na martwym punkcie. W sprawach meteorów jestem fachowcem i twierdzę z całą stanowczością, że meteor znajduje się w tem miejscu, gdzie roz-

jeżdżać będą do Polski uczeni i turyści z całego świata. Już dzisiaj, cho-

wem przybędzie znowu do Polski. Jednem słowem sprawa tkwiącego



Meteor „Bacubirito“ (wagi 27 tonn)

odkryty w Meksyku w r. 1863 i odkopany w r. 1902. Meteor pozostawiony został na miejscu z powodu niemożności transportowania go do stolicy. Wokoło meteoru zbudowano pawilon, strzeżony stale przez posterunek wojskowy. Meteor oglądać można tylko przez kratę.

cięż sam meteor nie jest wykopany, gromadzą się w lesie pod Ostrzeszowem setki ciekawych. Miasto Ostrzeszów w ub. niedzielę pobierało wstępne w wysokości 20 gr od osoby i zebrało w jeden dzień 11 zł. Chcę jeszcze

i niewidocznego jeszcze meteoru z pod Ostrzeszowa — jest otwarta.

Opowiadanie Tautza

W niemieckim tygodniku „Reclam Uniwersum“ (nr. 13 z 24 grudnia 1931) znajduje się przytoczona poniżej relacja p. Th. Tautza, która przyczyniła się do odkrycia meteoru pod Ostrzeszowem:

„We wrześniu 1907 r. siedłem w nocy od granicy rosyjskiej w stronę Ostrzeszowa w Poznańskim. 15 kilometrowa droga wiodła przez las. Niebo usłane było gwiazdami, wszystko spoczywało w spokoju, nic nie poruszało się, tylko odgłos moich kroków odbijał się samotnem echem. Nagle usłyszałem z niesamowitą szybkością zbliżający się szum. Ciemności rozdarł błyskawicznie potęgający się jasny blask. Przestraszony skoczyłem na bok i miałem uczucie grożącego niebezpieczeństwa, którego jednak nie mogłem poznać. Już słyszałem wśród drzew głuchy łoskot i ujrzałem upadek wielkiego meteoru. Uderzył w ziemię napewno bardzo blisko mnie, gdyż wyraźnie słyszałem syk, podobno do wrzącej wody. Promieniujące światło spadłej bryły, jeszcze przez długi czas oświecało mi drogę. Nie odważyłem się jednak zbliżyć, ponieważ w tych obcych mi zupełnie stronach, nie znałem ni drogi, ni ścieżki. Ponieważ rankiem tegoż dnia musiałem wyjechać, nie mogłem następnego dnia odszukać meteoru. Th. T.“

Kobiety w całych Niemczech rozumieją doniosłość obrony przeciwlotniczowej. Kobiety w całych Niemczech są zorganizowane do obrony Czy i ty jesteś przygotowana?



Meteor „Chupaderos I“ (wagi 14,1 tonn)

chluba instytutu geologicznego w mieście Meksyku. Meteor znaleziono w Meksyku w 1852 r.

bito warstwę żużlową i gdzie wraz z p. Kuźniarem znalazłem bryłę spalonego tlenku żelaza. Dotychczasowe znaleziska nie są w żadnym wypadku pochodzenia geologicznego. W promieniu wielu kilometrów nie znaleziono nigdy ani kawałka rudy darniowej, skądżeby więc w tem miejscu była bryła wagi 60 tonn?

Na zakończenie swojej wizyty p. Schmid powiedział: — Mam do panów prośbę. Niech panowie poruszą jak najszerzej sprawę meteoru pod Ostrzeszowem. Wierzę niezbitnie, że meteor tam się znajduje i niezbyt wielkim wysiłkiem może być wydobyty na powierzchnię. Jest to okaz jedyny na świecie. Celem obejrzenia meteoru

zwrócić na to uwagę, że oprócz przysługującego mi wynagrodzenia materialnego, według zwyczajów międzynarodowych mam prawo nadać nazwę znalezionemu przeze mnie meteorowi. Nazwy, którą projektuję, narazie nie chcę ujawnić, ale jestem przekonany, że Polsce spodoba się bardzo.

Po przeszło godzinnej wizycie, p. Schmid opuścił naszą redakcję i udał się prosto na dworzec, by wsiąść do pociągu, który go zawiózł do miejscowości Godesberg nad Renem, gdzie zamieszkuje. Przy pożegnaniu wyraził przekonanie, że o ile za pośrednictwem prof. dr. Chudoby z Bonn załatwi sprawy finansowe i „prestiżowe“ z prof. Morozowiczem w Warszawie — nieba-

napewno, choćby miał się na śmierć utrudzić. Niemilem tylko panu Janowi, że niebiańska istota wspominała o jego poważnym wieku i siwych włosach, tak, jakby lała u bogów odgręwały jakąś poważną rolę, skoro posła dają sami wieczną młodość i każdego mogą nią obdarzyć.

— Oj, chytra, chytra jest bogini, — pomyślał pan Dejski — jak każda kobieta, chciała w ten sposób powstrzymać moje porywy, przejrawszy odrazu, że oszalałem dla niej miłością, która nie zna zahamowania.

— Trudna jest i ciężka do przekonania, — prawil sam do siebie pan Dejski, gdy powrócił z Babinek, otrzymawszy rekuze.

Niby go nie wymiano w żywe oczy, ale grzecznie odprawiono z niczem, pod pozorem, że Anulka nie do wzięcia, zbyt swawolna dla jego powagi i uczonego umysłu, że wreszcie już w dzieciństwie obiecano ją komu innemu.

Pan Jan Nepomuk płonął zaś tem goręcej, im więcej spietrzyło się przeszkód, i nie ustępował.

— Nie dadzą po dobroci — myślał — zażyj podstęp, a jeśli i dowiec zawiadzie, siłą wezmę, na Jowisza i Minerve przysięgam, że wezmę, chyba bym był głupim, a nie filozofem.

Idąc za biegiem swych pożądań, zbudował modłą włoską domek w głębinie lasu i otoczył go wysokim murem, z poza którego świata nie było widać. W izbach naustawiał moc wszelakiego przepychu, rozgadując, że oczekuje gości z dalekich krajów, nieznawczych do bylejakich komnat i pospolitej gościny.

Dokonawszy zaś tego dzieła, jak można było najspieszniej, jeszcze większą rozgorzał tęsknotą do panu, i już nie tał wcale, że bez niej nie może, i każdy dzień wydaje się mu torturą.

Praca się go nie miała, książki leciały z rąk, a słowa nie chciały się składać, gdy próbował powiazać je w eklogę, opisując miłość satyra do nimfy. I im bardziej pograżał się w rozważaniach, tem jaśniej rozumiał, że dziewczyna, przeważna pospolicie Anulka, jest boskiego rodu.

Niechby tylko ujrzał kogoś sobie powinowatego: boga, półboga, lub choćby tylko herosa, skoczyłaby ku niemu jak iskra na prochy, powodując ogień ogromny.

Tropił się więc coraz mocniej, bo ani z postawy, ani z miny nie mógł uchodzić za nieśmiertelnego, choćby to nawet miał być mizerak Merkury, lub brudas Wulkan.

Mały był ciałem, choć wielki dowcipem!

Wijac przeróżne myśli, podjechał w stronę Babinek, aby jeszcze raz wyłożyć powody swego utrapienia.

Gdy zaś wykreślił wedle strugi, ujrzał boginkę. Pluskała się znów w wodzie, skłębając rękami fale, i tak była zajęta tą zabawą, że nie zwracała uwagi na to, co się dzieje dookoła.

Zamarł dech w panu Dejskim i jasna myśl zaświtała w jego mózgu.

Jednym susem znalazł się w zarosłach i po chwili wychynął z nich w dziwnym przemienionym kształcie, ni to

diąg głębinę, jakby wciągnięta przez topielca, który rok temu utonął w tem samem miejscu.

Zimny dreszcz przeszedł po skórze Anulki, gdy przypomniała sobie straszliwego potwora, który porwał ją w objęcia. Zaiste szpetniejszy był jeszcze od pana Dejskiego, który klęczał właśnie u jej łóża i prawil wzruszony:

— Na ziemi nie chciałaś zostać moją, pioszyła się i wzdygała, a ot i przeznaczenie spoilo nas w niebie, a Hades ślubem połączył.

— Kto taki? — zapytała panna.

— Niech ci będzie święty Piotr, jeśli tak wolisz, dość, że jesteś panią Dejską.

Anulka przetarła oczy, jakby się opedziła chciała przed zmorem. Uniosła się na łóżu i spojrzala w krąg siebie.

Nie, to nie była senna mara! Nad głową jej zwieszał się baldachim z pięknej materji, podłogę zaścielał puszysty kobierzec, a w klatce skrzeczała kolorowa papuga:

— Jak się spało jaśnie wielmożnej pani?

Dobrze się spało, ale w co się oblekło... pomyślała Anulka, przypomniawszy sobie, że sukienki jej pozostały nad brzegiem strugi.

Widocznie pan Jan Nepomucen odgadł zakłopotanie panny, bo uchyliwszy drzwi ogromnej szafy wyrzekł przymilajaco:

— A to są twoje szatki niebieskie i różowe, białe i szafonowe.

— W szafonowych mi nie do twarzy, — z obrurzeniem.

— A te z lamy, a te z atlasu, tu są buciszki, a tu koszulki, cieniučne, jak tkanina Arachny.

— Czyja?

— Arachny, przadki niebiańskiej.

Istotnie, płócińko cieńsze, niż od Joachima z Sandomierza, — odpowiedziała Anulka, próbując w palcach materję.

Nie, to nie był sen! Z pobliskiej komnaty dochodziły ją cichutkie dźwięki cytry, a w drzwiach załopotaly skrzydła anioła.



Wszedł do sypialni, niosąc na tacy posiłek: słodkie pierniki, owoce w miodzie i bakalie. Anulka poczuła głód i zaczęła połykać łakomie słodczyce.

A gdy się nasyciła, przypomniała sobie nagle dom ojcowski, rodziców i rodzeństwo, a żal okrutny ścisnął jej serce.

Węc nigdy ich już nie zobaczę? — buchnęła rzewnym bekiem.

— Cichaj, cichaj, Anulko, uspakał ją pan Dejski, tuląc do piersi i gładząc po włosach.

— Ani oni mnie nie upieszczą, ani ja ich, — szlochała dziewczyna, aż przerażona papuga zaczęła tłuc skrzydłami i skrzeczeć z całej siły:

— Kochaj Jana, kochaj Jana!

— Kiedy ja kocham Józia, — krzyknęła dziewczyna, — kocham Józia, kocham Józia... powtarzała uparcie, starając się zagłuszyć skrzek papugi.

— Grzeszysz, Anulko, odezwała się przekonywująco pan Dejski — jesteś w niebie obdarowana wiekuiem szczęściem, i nikogo ci nie wolno kochać, tylko Jana.

To mówiąc wskazywał palcem na siebie.

— Jegomością?

— Nie inaczej, twego męża, — mówił pan Jan Nepomuk z lubością i nadzieją, że tak jest i już się nie odstanie.

Anulka zaś myślała: — Wprawdzie trochę leciwy, ale dobrze zaopatrzony, bo, jak mi się zdaje, komnat jest kilkoro, i szatek wbród, a szpiżarnia — niema nawet, co gadać — wyborna! Zresztą ślub dawał sam św. Piotr, więc poco wybredzać...

Przezornie jednak nie dawała odpowiedzi, lecz poczęła wołać: — Odejdz, jegomość, gdyż dłużej nie uleżę, tak mnie ciekawość pali, aby zobaczyć naszą niebieską posesję.

Pan Dejski cofnął się skromnie do przyległej komnaty, a Anulka wybrała błękitną szatkę, lekkuchne buciki, a warkocze spięła w węży, jak przystało kobietom zamężnym.

Spojrzała w zwierciadło i samej sobie wydała się śliczną.

Oględziny domu wypadły też zadowalająco. Wprawdzie drażnił ją trochę wysoki mur za ogrodem, straszliwe psy na uwięzi i dwóch okrutnych pacholików, ale wytłumaczył jej pan Dejski, że taki jest zwyczaj niebiański, a do ważniejszych świętych przedzierać się trzeba, przez wilcze doły, palisadę i rów z wodą dla ostrożności przed szatanami, którzy już raz napadli na niebo i spowodowali ogromne krwi rozlanie.

Zrozumiała i była spokojna.

Rok dobiegał już do końca od czasu, jak dostała się do nieba, a Anulka czuła się coraz szczęśliwsza. Małżonek był wysmienity. Patrzał na nią jak w obrazek, chuchał, gdy odczuwała zimno, dmuchał, gdy było jej gorąco, nie szczędził niczego i hołubił, a choć często wydalał się poza mur domostwa, pojmowała dobrze, że wyciągają go sprawy ważne i polityczne.

Te samotne godziny i dnie wydały się jej najbardziej uprzykrzone nie miała bowiem do kogo przemówić słowa, gdy odezwała się do służebnych aniołów, odpowiadali zgodnie: — Non capiso, signora... Marszałek domu, głową kręcił pokornie i schylając się do jej stóp, na sposób turecki, wymawiał uniżenie: — Sisi anladim... Przykładał przytem dłoń do czoła i do piersi.

Wartownicy u bramy parskali na nią przedziwną mową, każdy inaczej i po swojemu, tylko jeden Węgrzynek, pacholik, choć unoczywie powtarzał: — Teszek kerem, nem tudom... zdał się pojmować, że przykrzy się jej utrapiona samotność. Brał wtedy cytare i brzdąkał tak okrutnie żałośnie, że łzy napływały do oczu Anulki.

Dobry Węgrzynek!

Pewnego dnia małżonek zabawił dłużej, niż zwykle, poza domem, a gdy powrócił, oswiało miał oblicze i postękiwał nieco. Zmęczony jest, czy chory?

Zmęczonym bywał nieraz, ale chorym być nie może — przecież w niebie nie znają ani chorób, ani śmierci.

A jednak pan Dejski chwycił się raz po raz za nogę, syczał i krzywił twarz, a potem wołał pacholka i kazał trzeć do czerwoności obolale miejsca.

— Piękne niebo, — pomyślała Anulka, kiedy małżonkowie chorują na podagrę...

— I wierz tu komu. Ze sto razy słyszała od proboszcza w Babinkach, że

zbawione dusze zastywają pełnej szczęśliwości, a jakoż można nazwać szczęśliwą żoną, której mąż choruje i to niespełna w rok po ślubie.

A może nie jest zbawiona?

Nie, niemożliwe, wszystko inne zgadza się doskonale, tylko ta choroba mąci jej szczęśliwość.

A podagra zamiast ustawać, ciągle się wzmagala, i już nietylko łupało pana Jana w jednej nodze, ale ból przeszedł na drugą, kąsał go w kolana i krzyż, a był tak nieznośny, że Anulka sama, własnoręcznie grzała piasek na ogniu i przykładala go chorremu, cisząc w ten sposób jego cierpienia. Ale ich nie uciszyła.

Pan Dejski stękał coraz głośniej i coraz żałośniej, aż się serce krajało od takich narzekań, aż wreszcie wyrzekł słabym głosem:

— Wołajcie medyka i księdza, będę umierał...

— Jegomość, czy ci się w głowie śmi? Przecież jesteśmy w niebie i śmierć ci nie grozi, — zawołała Anulka, zaniepokojona do żywego.

— Rób, jak każe, — odwarknął pan Dejski.

— O Chrystusie Panie! — wykrzyknęła niewiastka, — a skąd ja ci wezmę medyka i księdza, skoro nie wiem, gdzie się wykreślić, bo zgodnie z twą wolą, nigdy nie wychyliłam się poza mur ogrodu.

Pan Jan przygryzł wargi, jakby dusząc w sobie jęki, zamilkł na dłuższą chwilę, nie dając odpowiedzi.

Alę nie wytrwał długo, zaczął więc się na łóżu, walcząc z cierpieniem, które coraz srożej szarpało i kręcało członki.

— Och, och, — jęczał nieszczęśliwie, wreszcie krzyknął w rozpacz: — Ślij do Sandomierza po doktora Kurte, a do Babinek po proboszcza.

Węgrzynek zrozumiał rozkaz i wybiegł pospiesznie, a pani Anulka zdretniała ze zdumienia.

— Na miły Bóg z choroby rozum mu się pomieszał.

— Prawda, że nie znał pomiarkowania i, chociaż zaszedł już do nieśmiertelności, przecież mu zoszkodziło... Czemuż tego nie przewidziałam, biedna, nieszczęsna niewiasto!

I poczęła do narzekań małżonka dodawać swoje płacze tak żałośliwe, że pan Jan zaprzagnął ją pocieszyć.

— Dawaj pióro, papier i wosk przygotuj pod pieczęć, bo chcę ci obetrzeć łzy, które nademną wylewasz.

Anulka spełniła wolę cierpiennika, a pan Dejski zbolalą ręką kreślił po papierze, wyrzucając od czasu do czasu oderwane zdania:

— Ziemie, dom i grosz gotowy Anulka zabierze, proboszczowi tysiąc talarów za pogrzeb, tysiąc na msze, a trzeci tysiąc, bo mi się tak podoba, księgi odesłać do Zamościa. Darujcie mi, com uczynił, ale dla wielkiego afektu inaczej uczynić nie mogłem...

Westchnął, tyknął oczyma i opadł martwy na poduszki.

— Umarł, umarł! — wrzasnęła Anulka.

W tej chwili otwarła się furta w murze i wszedł proboszcz wraz z sąsiadem z Babinek.

— I wyście także dostali się do nieba? — krzyknęła Anulka, szczęśliwa, iż w takiej właśnie chwili nawiedziły ją bliskie osoby.

— Głupiaś! — zawołał groźnie rodzic, ujrawszy córę, którą uważał za straconą.

Wyrwał z jej ręki papier, przebiegał oczyma rzędy liter, a ukończywszy czytanie, spojrzal łagodnie w stronę Anulki i wyrzekł prawie pieszczliwie:

— Panie, świeć nad jego duszą! Tak mówiąc, ukląkł pan Babiński przed zmarłym i wraz z córą poczał odmawiać litanję za dusze potrzebujące pomocy.

WITOLD BUNIKIEWICZ.

Murzyni w Stanach Zjedn. Ameryki Północnej

Według „Interracial Review“ mieszka w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej 13 milionów murzynów, w tem 5 milionów protestantów, 7% miliona bezwyznaniowców i 250 000 katolików. Liczba misjonarzy wśród nich pracujących wynosi 300 kapłanów i 1100 zakonnic. Pod ich kierownictwem znajduje się 205 szkół z 35 092 uczniami, a ich pieczy powierzone 210 kościołów.

Wszystkie wielkie miasta posiadają poważne kolonie murzynów: w Nowym Jorku mieszka 327 726 murzynów, w Chicago 233 000, w Filadelfji 219 000 i 132 068 w Waszyngtonie.

Czytajcie i abnuicie „Ilustrację Polską“!

Cykl: „Woda“ (X) WYŚCIGI

Długie, wysmukłe łodzie rzędem stanęły na wodzie.

Znak. Wiosła rysują półkole i zanurzają się równo. Startują.

Po płytkich dnach, jak po śliskim stole, suwają ciała, ruszane mocą mięśni napiętych. Kolana się zginają, jak parowe tłoki: raz proste, drugi raz zgięte. Mięśnie brzucha się przeją i siłą nadymają. Ramiona mają linję ogromnych pętlie i elastyczność sprężyn. Piersi pracują równo,

miarowo i nieustannie: powietrze się w nich spala na nieustanny wysilek.

Rząd łodzi się oddala chyżo i posuwieście.

Wiosła się zanurzają, wracają,

coraz to częściej, —

mocniej, —

gwałtowniej, —

i spreżyście.

A potem jeszcze więcej odwagi,

woli i męstwa.

A potem od pracy aż wszystko zaboli,

ustrzyma się dech,

jeszcze chwila,

emocja,

napężenie

i — zwycięstwo!

LEONARD TURKOWSKI.

Poznań.



człowiek, ni potwór, pół nagi, z umazaną szlamem twarzą, pasmami wodrośców, spływających na barki i piersi. W ręku dzierżył potężny kostur i sunął w podrygach do kąpieliska. Istny faun leśny w pogoni za nimfą! A gdy nieszczęśliwie zbliżył się na skok, straszliwym gwizdem zmałcił powietrze i chwycił pannę w pół ciała.

Anulka spojrzala i przerażona zemdlała w objęciu potwora.

Gdy zaś otworzyła oczy stał nad nią pan Dejski zapiatrzonny miłością.

— Na Boga, gdzie jestem? — szepnęła dziewczyna.

— Nie lękaj się najmilsza, jesteśmy oboje w niebie. Widząc cię tonącą w strudze, rzuciłem się na ratunek, ale i mnie zmogły wiry. W straszną wpa-

